



W Bielsku, dnia 9 czerwca 1907.

O pracowitości.

Mówią, że człowiek który pracuje, ma tylko z jednym szatanem do czynienia, tj. z tym, który go do lenistwa chce namówić. Człowiek zaś próżnujący ze wszystkich stron otoczony jest złymi duchami, z których każdy złe rady i namowy szepta mu do ucha. I jest w tem prawda. Ten, co choć nie chory, wyleguje się godzinami lub bez roboty się wałęsa, najgorsze rzeczy do głowy przypuszcza. Z samych nudów szuka z drugim zaczepki, kłóci się i dokuca. Z wady lenistwa rodzi się zmysłowość, ospałość, nieporządek, plotkarstwo, a nieraz i złodziejstwo.

Leń niczego się nie dorobi; choćby mu Bóg dał rozum, majątek, zdolności, on to wszystko zmarnuje — z każdym dniem będzie głupszy i uboższy.

Gdzie gospodarz leniwy, tam żadna robota w porę nie zrobiona. Tam i parobek w obowiązkach się opuszcza i spóźnia, praca zalega, a stąd straty w gospodarstwie.

Potem narzeka się na zły rok, nieurodzaj, a to gnuśność wszystkiemu winna.

Rzemieślnik gdy leniwy, nigdy roboty dobrze i w czas nie wykończy; odkłada na ostatnią chwilę, a potem się spieszy i robi niedbale, przez co odstręcza kupujących.

Gdy lenistwo opanuje gospodynię, gdy nie chce jej się koło własnego dobra zakrzętać, dojrzeć wszystkiego, załatać co dziurawe, tam pewnie będzie brud i nieład; wszystko się poniewiera i marnuje, a tylko patrzeć, jak bieda zajrzy w takie gospodarstwo.

Młoda dziewczyna gdy leniwa, sama sobie szkodzi. Jeśli musi służyć, to nigdzie miejsca długo nie zagrzeje, zewsząd ją wypędzą, bo któżby chciał próżniaka trzymać. Jeśli zaś u rodziców siedzi i darmo ich chleb zjada, to cała wieś znać ją będzie z próżniactwa i pracowity chłopak za żonę jej nie weźmie. Już to pierwszym naszym rodzicom Bóg zapowiedział: — „W pocie czoła pracować będziecie, a ziemia nieuprawiona rodić wam będzie osty i ciernie.“ — Musimy więc wszyscy pracować, aby nie grzeszyć.

Kto zdrowy, to choćby jedną tylko koszulinę miał na sobie, ale przytem chęć do pracy, to z głodu nie umrze; z czasem bogatszym się stać może od niejakiego zamóźnego wprzód próżniaka.

Myli się ten, co powiada, że dlatego nędzę cierpi, że roboty znaleźć nie może, bo sumiennych i pracowitych robotników, czy do fabryki, czy do kolei, czy do uprawy roli, chętnie zawsze przyjmują.

Próżniak, włóczęga zwykle ma wygląd nie miły; twarz jego ospała, ruchy ciężkie. Człowiek pracowity przeciwnie, jest rzeźki i wesoły, bo ufa iż Bóg mu w uczciwej pracy pomoże.

Kochajmy pracę, bo warta tego; czy to robimy przy roli, czy kowadłem, dłutem, szydłem, pracujmy nie z musu ale z ochotą.

Dzieci też nasze od pierwszej młodości do chętniej pracy nakłaniajmy. Najlepiej każdemu z dzieci raz na zawsze wyznaczyć robotę, jaką zdoła wykonać przy wieku swym i siłach. Jedno niech dogląda porządku w chacie, drugi niech koło drobiu i chudoby chodzi; jeden chłopiec niech konie i wozy opatruje, drugie w polu czy przy ogrodzie ojcu pomaga. A każdy od rana niech do swego zajęcia biegnie żwawo i swego dopełni, a nie prędzej idzie się bawić, aż skończy co do niego należy. A wy rodzice baczcie, by to było sumiennie wykonane, a które z dzieci swego zadania nie odrobi jak trzeba, niech za to odpowiada. W ten sposób pomału przyuczycie dzieci do pracy i obowiązku, za co całe życie będą wam potem wdzięczne.

Jeśli u którego z dzieci dostrzeżlibyście ospałość i lenistwo, musicie się naprzód przekonać, czy przyczyną tego nie jest jaka

choroba. — Młodzież, a zwłaszcza dziewczynki w latach 13—15, bywa nieraz osłabiona i małokrwista, a przez to mało ma siły. Zdarza się to najczęściej po miastach gdzie dziecko w dusznej lub wilgotnej izbie wyhodowane za mało ma świeżego powietrza i przy siedzącej robocie za mało też ruchu, z czego traci siły i blednieje. — Takiego dziecka nie trzeba karcic za brak pracowitości, bo to nie jego wina. Trzeba je raczej lepiej żywić, zwłaszcza dosyć dawać mleka i pozwalać dużo biegać po świeżem powietrzu, przytem jeśli można, w lecie wysłać na wieś, gdzie na polu i wśród lasów najprędzej przyjdzie do zdrowia. Gdy u dziewczynek choroba z braku krwi zwana blednicą, trwa dłużej, trzeba poradzić się lekarza, bo mogą się z niej wytworzyć suchoty.

Co innego, gdy matka u zdrowego dzieciaka dostrzeże lenistwo, co wykręca się od roboty, choć go wołają, bo mu się pracować nie chce. Takiemu raczej jeść niech nie da, póki sobie wedle możności na obiad nie zasłuży, bo pocóż karmić darmożjada? Im dziecię starsze, tem więcej pracować powinno, a 16 letni chłopak, lub dziewczyna niech ani chwilki na próżniactwie nie zmarnuje, od jednej roboty idąc do drugiej; wyjdzie im to na zdrowie. Kiedyż pracować będą, jak nie teraz, w pełni sił i młodości?

Gdy przyjdzie choroba lub starość, to z musu człowiekowi wypadnie pofolgować sobie lub wypocząć, ale póki może, niech się nie leni.

Praca — to zdrowie, to obowiązek. Lenistwo — to zguba.

Co Bartkowi Stach powiedział.

Czemużeś to, Bartłomiej, nie był dziś w kościele?
Zebrało się ludu kupa, chłopów i bab wiele;
Na organach, nasz Dudziński walił siłą całą,
Że aż echo pod sklepieniem mu odpowiadało.

Nasz ksiądz proboszcz przed ołtarzem mszę odprawiał świętą,
Z Panem Bogiem mówił długo, duszą wniebowziętą;
Potem wyszedł na ambonę, do ludu się zwrócił,
Ku naszemu zbudowaniu, słów kilkoro rzucił.

Ślicznie mówił — i niewiasty wzdychały okrutnie
I poważni gospodarze trzęśli głową smutnie.
Prawił proboszcz o tem wszystkim co człowieka psuje,
Co choć ciału się podoba, duszy nie zratuje.

Wreszcie zaczął o gorzałce mówić rzeczy wiele...
Straszne rzeczy!... aż płkanie poszło po kościele:
Że się człowiek tak marnuje dla złego nałogu,
O swej duszy zapomina i ubliża Bogu.

Bo w swem sercu obraz nosząc Pana wszechstworzenia,
Zamiast stać się czystym w duszy w bydlę się przemienia,
Nie tak że to? z tej gorzałki jakież mamy skutki?
Język staje się za długi, a rozum za krótki.

Wraca do dom człek pijany, z żoną się zadziera,
Dzieci krzyczą, a on na nie jako zwierz spoziera.
Tak marnuje się dobytek, grosz z kalety idzie...
Aż gdy w kieszeń pustka zajrzy: „Daj na kredyt, żydzie!”

Potem i to nie wystarcza, żyd grosza nie daje,
Zmarnowany człek do reszty złodziejem się staje.
O! co bywa, gdy gorzałki człek nadto przyczynia:
W końcu z chłopca uczciwego zrobiła się świnia!

Proboszcz mówił: — „Bracia moi, Boga w sercu miejcie!
I słów prawdy z dobrą wolą dziś posłuchać chciejcie!
Wszakże Chrystus dał naukę, aby ludzie prości,
Ćwiczyli się w prawie bożem i boskiej mądrości.

Chce bym zawiódł was przed Niego i wyrzekł w pokorze:
Wziąłem ci ja ludzi grzesznych, masz niewinnych, Boże!” —
Wiesz co, Bartek, poprobujmy!... a co nam to szkodzi?...
Może ziemia nam rześsiej kłosami obrodzi. —

Może w ściany chałup naszych lepsza wejdzie dola,
Pomyślnością Bóg nawiedzi nasze niwy, pola?
Oszczędzony grosz schowamy na godzinę czarną,
By, choć przyjdzie nieurodzaj, kupić chleb i ziarno.

Co z gorzałki, jeśli ona grzech do domu wiedzie,
Jasne niebo precz oddala, nurza człeka w biedzie?
Więc sprobujmy!... Miłościwy Bóg to zrządzi w niebie,
Jeno jakąś Mu ofiarę zrobić trzeba z siebie!

Kazimierz G.



Na obcej ziemi.

Obrazek z życia emigrantów.

(Ciąg dalszy).

Już blisko trzy tygodnie minęło od czasu kiedy chory Andrzej pozostał w Per-nambuco na opiece Mikołaja.

Choroba go nie opuszczała i z każdym dniem bardziej słabym się czując, wcale już z postania zwlekać się nie próbował. Rano gdy gorączka zwykle ustępowała, leżał bez ruchu, wynędzniały strasznie, trupio blady, a tak osłabiony, że i ręką by nie ruszył.

Nad wieczorem febra go trząść poczynała, a potem gorączka taka opanowywała, że nieprzytomny zrywał się na łóżku, wymachiwał rękami i coś wcale od rzeczy wygadywał, a czasami nawet płakać począł i skarżyć się żałośnie.

Ktoby teraz z mieszkańców Olszanki na Andrzeja spojrział, tenby z pewnością wierzyć nie chciał, że to ten sam Andrzej Zagórny, któremu zdrowiem, pracowitością i zapobiegliwością — ba! nawet rozumem, nikt we wsi dorównać nie mógł.

A nawet ksiądz proboszcz z Olszanki innym gospodarzom — Andrzeja naprzykład stawiał, że taki stateczny i uczynny był i nikomu nigdy oka nie zaproszył.

W niedzielę zaś i Święta nie upijał się jak nie boskie stworzenie po karczmach, ale jeszcze innych upominał.

A jak miał wolną chwilę, to sobie na ławce przed chatą siadywać lubiał i „Żywoty Świętych“ czytywał.

Ludziska zaś z daleka Andrzeja ujrawszy, spieszyli do niego i dookoła się skupiali, a on wtedy na głos czytywał; a takie tam śliczności i cuda różne opisane były, że ludzie nadziwować się nie mogli i tylko głowami kiwali i łokciami się tręcali, a baby twarze na dłonie wsparwszy, wdychały głośno, fartuchem łzy ocierając, co im z rozczulenia wielkiego z oczu się lały.

Dzieci nawet, które mało co pojmo-wały usta z rozciekawicem szeroko roz-

twierały, spódnic matczynych się czepiając.

Cała wieś, jak długa i szeroka szanowała Andrzeja, a jak czasem spór jaki roztrzygnąć trzeba było, to nikogo, jeno Andrzeja wzywali, a on zawsze mądrze rozsądzić i zwaśnionych pogodzić potrafił.

Na nabożeństwa do kościoła Andrzej zawsze pierwszy ze swoją rodziną się zjawiał. A już co w pieśniach kościelnych, to nikt mu dorównać nie mógł i jak zaintonował jaką pieśń swym potężnym głosem, to aż sklepienia wiejskiego kościoła drżały, a innych gospodarzy mało, że zazdrość nie udławiła.

Bogatym Andrzej nie był, ale chyba więcej znaczy dobra sława i szacunek ludzki, aniżeli góry złota.

Że przy tem zapobiegliwym gospodarzem był, koło swego chodzić umiał i gro-sza na hulanki nie zmarnował, więc na niczem mu nie zbywało.

Magda, żona Andrzeja, też skrzętną gospodynią była, a że nie jęczyczna, jak wiele innych kobiet i dla każdego życzliwe słowo miała, więc też dobrą sławą we wsi się cieszyła.

Zagórny miał dwóch synów: starszy Szymon ostatni rok w wojsku służył, a młodszy trzynastoletni Janek ojcu w gospodarstwie pomagał.

Często człowiek na tym Bożym świecie żyje, a że mu dobrze jest, wcale o tem zapomina, że złe na niego zewsząd czycha, sieci swe rozstawiając.

Bo Pan Bóg nawet na najbardziej sprawiedliwych i cnotliwych różne pokusy i dopuszczenia zsyła, aby ich wypróbować, czy ze złem walczyć potrafią.

Na Andrzeja też taka pokusa przyszła, w postaci czarnego Jankła, co jak ten zły duch ludzi się czepiał i omamiał, do Ameryki namawiając, gdzie jak przepowiadał, człowiek niby ptak niebieski żyje: ani sieje, ani orze i wszystko ma; smacznie zje i wypije i w krótkim czasie pieniędzy garściami nazgarniawszy, — panem prawdziwym się staje.

Z takim gadaniem, jak ta zmora pomiędzy ludźmi się uwijał, a choć go nie jeden za bałamuctwa przeklinał, jednak

dużo ludzi namówił i nie jednego stacznego gospodarza oślepił swemi obietnicami, a ten ziemię i dobytek swój za liche pieniądze sprzedawszy, za morze powędrował.

A już co parobczaki, to hurmem do Ameryki szli, a i dziewczyny namówić się dawały.

Gdy już Jankiel sporo ludzi z Olszanki uprzątnął, rozejrzał się po wsi i wziął się do Andrzeja.

Z początku, ot tak sobie niby rozповідаł mu różne dziwy o Ameryce, jak tam ludzie żyją, jak z niczego do wielkiej fortuny dochodzą.

Andrzej, że lubiał o zamorskich krajach posłuchać, dla głupiej ciekawości z Janklem przestawał. I powoli, powoli, chytry żyd szpony swe w duszę Andrzeja zapuszczał, a gdy poczuł w nim swoją ofiarę, coraz śmielszym się stawał i bardziej wygadany.

Aż tu pewnej niedzieli, ksiądz Piotr z ambony upominać ludzi zaczął i nawoływać, żeby żyda nie słuchali i ojcowizny swej nie marnowali:

— Jak stado owiec — wołał — na oślepe pędzicie, sami dobrze nie wiecie gdzie i za czym! Dla marnego grosza duszę dyabłu zaprzedać gotowi jesteście! Chciwość was ogarnęła, że o przywiązaniu do ziemi i do chałupy swej zapominacie.

A w końcu groził nawet:

— Kto żyda usłucha co jak szatan kusi i do złego namawia i za morze pójdzie, temu Pan Bóg błogosławieństwa odmówi, różne kary i dopuszczenia na niego rozeszle, a po śmierci w piekle będzie gorzał między najgorszymi!...

Dużo ludzi po tem kazaniu zamiarów swych zaniechało i we wsi zostało; ale byli i tacy, co to ich szatan w postaci Jankla ze wszystkim opętał, i ślepi i głusi na upomnienia Księdza pozostali.

Pewnego dnia, po sumie, proboszcz na plebanię idąc, Andrzeja napotkał, który markotny jakiś pod kościołem stał.

Ksiądz na Andrzeja skinął, a gdy uszli parę kroków, w te słowa się odezwał: — Słyszałem od ludzi, że i ty Andrzeju do Ameryki się wybierasz, ale ja temu wiary

nie daję i ciebie między zbląkanę owieczki nie zaliczam.

Za dobrze ciebie znam, żebyś ziemię swoją mógł sprzedać i bez błogosławieństwa Bożego na zatracenie swoje w cudze kraje powędrować.

Z żydem się nie zadawaj! Ale do Boga z myślami się wznies i proś żeby od ciebie wszelkie zło odstało!

Andrzej słowami proboszcza do żywego rozczulony i przejęty, za nogi księdza podjął i w duszy sobie zaprzysiągł, żyda gdzie pieprz rośnie przepędzić, żeby mu głowy bez potrzeby nie zawracał.

Jankiel, jakby burzę przeczuł, przepadł gdzieś i kilka dni na oczy się wcale nie pokazywał.

Aż któregoś dnia, niby przypadkiem na drodze Andrzeja napotkał i list mu jakiś pokazując prosił by Andrzej go przeczytał, bo mu lepiej pisma Stefana Wasilewskiego, który miesiąc temu do Ameryki powędrował, znane.

Andrzeja ciekawość paliła, co Stefan z za morza pisze i choć pismo mu się całkiem nieznanę wydało, wytłumaczył jednak sobie, że w Ameryce atrament podobno inszy, pióra też insze, to i litery inakszej się składają.

I tak sobie wyperswadowawszy, list na głos Jankłowi czytać zaczął.

Stefan między innymi donosił, że mu w Ameryce, jak u Pana Boga za piecem, że pieniądze zbiera, a w końcu była wzmianka, że każdy co rozum ma w głowie, powinien do Ameryki pójść, a głupi tylko gruntu pilnuje i przez to prócz biedy niczego nie zazna.

Andrzeja ten list w wątpliwość wprowadził i już od tego dnia spokoju nie miał:

— To ci dopiero! pomyślał.

Stefan trzos nabije i panem się stanie, a ty człowieku haruj tu od świtania do późnej nocy i biedę spychaj do końca żywota.

(Ciąg dalszy nast.)

Listy do czytelniczek „Niewiasty.“

O wadach naszego ludu.

II.

Niedbałość i nieogłędność.

Przyznać musimy, — że gospodarstwa naszych włościan są w przeważnej części bardzo zaniedbane i pole nie przynosi im nieraz żadnej korzyści, tak że ledwo z rodziną wyżyć potrafią. Pracuje chłop w pocie czoła, jak wół w jarzmie, ale cóż z tej pracy, jeśli ona nie umiejętna? jeśli nie umie chodzić koło koni ani bydła, ani za pługiem ani broną, ani koło domu, ani gospodarstwa?

Nie jeden zżymałby się i gniewał, słysząc te słowa, lecz ja ich nie cofnę, owszem raz jeszcze powtórzę, bo przecie prawdziwe. Oto często dziwi się z was niektóry, czemu na roli nie chce mu się zboże udawać, skarży się to na deszcze, to na upały, że mu zasiewy popsuły, ale nie rozważa tego, że na tem samym miejscu, przez sześć lat może, siał to samo zboże, albo że źle rolę uprawił. Gdy zamiast tłustego oborniku wywiół na nią suchej słomy, którą z pod bydła wzięwszy, wysypał przed progami i która tak przez rok cały leżąc — wyschnie, że mógłby z niej sieczkę rznąć, to przecie nią ziemi wcale nie poprawi, nie stanie się ona żyzną ani urodzajną; dowiedzie on, że nie zna się na przygotowaniu nawozu. Rola, tak jak bydło, potrzebuje pokarmu, inaczej niszczeje i soki się wyczerpują, bez których roślina żyć nie może. Tak samo się dzieje, jeśli na jednym miejscu przez dłuższy czas to samo zboże się zasiewa. Mówi niejeden: — „Mój Boże, jakie to we dworze śliczne żyto i pszenica!“ — Ty zorz tak głęboko i porządnie, porób większe zagony (bo w bruzdach nic nie wyrośnie) — a będziesz i ty miał takie zboże.

Popatrzmy na konie i inną chudobę naszego wieśniaka. Aż strach na nie patrzeć: suche, małe, zgarbaciałe, ledwie nogami włóczy. A dlaczego? Bo albo im

dzisz. Przecie bydło, aby było rosłe i silne, potrzebuje starania. Jeśli jednorocznego żrebaka zaprzęgiesz do pluga i wozu, i robisz nim jak starym, a do tego nie dasz mu paszy należytej, tylko słomy, sieczki lub lichego siana, koń straci siłę, wzrost i piękność i już korzyści w pracy mieć z niego nie będziesz, bo taki zaledwie już i mały ciężar uciągnie. Smarujesz więc konia batem, co tylko masz siły, ale tem nic sobie nie pomożesz, ani pospiechu w nim w razie potrzeby obudzić nie zdołasz.

Gospodyni narzeka, że krowy mleką dawać nie chcą, źle się doją. Robi domysły, że może zawistna sąsiadka rzuciła czary czy uroki. Ale te „uroki“ z twojej przyszyły winy. Całą wiosnę pasiesz bydłę na drodze lub małej łączce, przez część lata na ścierni, w jesieni znów na drodze. A ile przez ten czas dostanie ono kijów od pastucha, któż to zliczy? Rozważ więc, czy bydłę ma u ciebie należyłą opiekę. — Bóg ci je dał, abyś miał z niego pożytek, a ty masz je szanować.

Nie wiele też u nas znajdzie się gospodarzy, którzyby rozumieli pożytek z drzew owocowych. Dawniej bywało w naszym kraju daleko więcej sadów; nowsi jednak gospodarze wymyślili sobie, że lepiej na tem wyjdą, jeżeli drzewa powycinają na opał. Gdzie więc były dawniej obfite sady, teraz są pustki; rzadko już gdzie przychacie widać jabłoni lub grusze, a tymczasem sad wiele niesie zysku i uciechy. — Część owoców mógłbyś sprzedać i na nich zarobić; wszak za jedno jabłko nieraz 2 lub 4 grosze zapłacić musisz: a tak by ci się ten wydatek oszczędził, a resztę owocu ususzysz, miałbyś na zimę, na polewkę lub inną potrawę. Przytem jak to dobrze, gdy blisko domu rośnie jakieś drzewo, które cień daje, od wiatru zaślania i od ognia zabezpiecza. Roztropny wieśniak sadi zawsze jakieś drzewa w swej zagrodzie.

W niektórych okolicach lud nie chce się jeszcze wyrzec kurnych chałup. Jaka z nich korzyść, niewiadomo. Ile w zimie opał takiego chałupiska rocznie kosztuje! Przecie drzwi ciągle otwarte być muszą, dla wyjścia dymu, więc palić trzeba bez

ustanki, mimo to, wszyscy marzną, dzieci chowają się po kątach, a często dostają z tego chorób, bo gdy w izbie raz zimno jak w lodowni, to znów gorąco jak w łaźni, cóż dziwnego, że słabość raz po raz dom nawiedza?

Ledwie, że się palić skończyło, a może i nie skończyło, zamykają drzwi, aby nieco ciepła zatrzymać. Wtedy powstaje swąd, a z tego zachorzenia, bóle głowy itd. Korzyść, jaką upatrują z dymnych chat ma być ta, że niema w nich wilgoci, ani robactwa i że konopie ususzyć w nich można, ale te korzyści zbyt są marne w porównaniu ze stratą, jaką się ponosi na zdrowiu, kosztach opału itd.

Domy z kominami są daleko zdrowsze, jaśniejsze, schludniejsze; jedynie więc takie budować należy.

Tak więc, rolnikowi w tych warunkach ani rola, ani łąka, ani sad, ani ogród, ani chudoba, dużo pożytku przynieść nie może, a ma on przecie różne i wielkie wydatki. Aby je zaspokoić, musi zboże sprzedać. Czyni on to najczęściej w jesieni, po młóccc, a sprzedaje je tanio, bo musi. Żyd tu tylko skorzysta, bo je zakupi. Za te pieniądze posprawia chłop potrzebniejsze rzeczy, zapłaci podatek — i nic mu nie pozostało. Tymczasem część pozostawionego zboża wyszła na zasiew, drugą częścią żyło się przez zimę, reszta poszła na wiosenne zasiewy i w sąsiedkach zostały pustki.

A tu żyć trzeba. Zboże więc trzeba kupować, na co znów trzeba pieniędzy. Po te idzie chłop do żyda, który mu pożyczycy, ale za procent żąda całe stajanie pola, parę miarek zboża, prócz tego, trzeba mu pole zorać, a mimo to wreszcie dług cały oddać. Ale i te pieniądze na długo nie starczą, a do nowego zboża daleko. — Bieduje więc strasznie, żywiąc się łoboda, wyką, kukurudzą itd.

Aby długi zaciągnięte oddać, musi w jesieni znów zboże sprzedawać — i tak się obdłuża i zapada w ręce wierzycieli.

Jeszcze gorzej wychodzą ci, którzy pożyczają zboże na odrobek. Pożyczają je bowiem w cenie, jaką ma na przednowku. Żeniec zaś za cały dzień od 6-tej godz.

do zachodu słońca zarobi tylko 30 ct. z których żywić się musi. Ileż ma stąd dochodu, to łatwo wyrachować.

Powodem więc jednym z głównych, nędzy ludu, jest nieumiejętne gospodarowanie, bo rola źle uprawiona i źle zużytkowana, nie wydaje mu odpowiedniej korzyści.

A jednak książek i pism dobrych gospodarskich teraz nie brak, gdzie jasno wyłożony sposób ulepszenia rolnego gospodarstwa. Kto więc chce dojść do jakiegoś ładu w gospodarce, niech sobie radzi roztropnością, rozważą i ciąglem oświecaniem się w nauce gospodarowania. —

Jan Poradek z Dąbrowej.

Rady gospodarcze.

Kwiaty w pokoju i w ogrodzie. —

Choroby palm. Często i niebezpieczną chorobą palm jest nierozwijanie się nowego liścia, który przy końcu schnie, albo gnije. Uleczenie takiej palmy może tylko nastąpić w następujący sposób: Postawić palmę w ciepłym pokoju, polewać ciepłą wodą, albo postawić donicę na rozgrzane kamienie, aby ogrzać ziemię. Przyczyna tej choroby polega najczęściej na nieodpowiedniej temperaturze. Żółknięcie wyrosłych liści jest także chorobą, nie wywiera jednak szkodliwego wpływu na dalsze rozwijanie się rośliny.

Tanią i wyborną mierzwą dla kwiatów doniczkowych jest klej, rozpuszczony we wodzie (15-20 g. stolarskiego kleju na litr wody). Polewać latem tym roztworem raz na tydzień.

Białe lilje najlepiej przesadzać w Sierpniu. Inne kwiaty o korzeniu cebulowym, mogą być przesadzane później, nic im to nie szkodzi, ale biała lilia tworzy wyjątek. Po okwitnięciu w Sierpniu, wypoczywa, i wtedy, chcąc mieć następnego roku piękne kwiaty, trzeba ją przesadzić. Może ona stać w jednym miejscu kilka lat, dopiero gdy poboczne łodygi zaczynają wyrastać z ziemi, należy ją przesadzić.

Rozmaitości.

Skutki pragnienia. Znakomity podróżnik Swen Hedin tak opisuje skutki pragnienia: „Pragnienie to jedno z najstraszniejszych męczarni, zupełnie różne od mąk głodowych. Głód uczuwa się zwykle w żołądku i kiszka, pragnienie zaś tylko w ustach, gardle i przełyku, ale nigdy w żołądku. Cała jama ustna wysycha, wargi pękają, bardzo ciężko jest mówić, ponieważ cała wilgoć w gardle i szyi znikła. Dwa pierwsze dni są podobnie jak przy głodzie najstraszniejsze, potem siły zaczynają opuszczać. Zaledwie można chodzić, wszystkie członki słabną, nawet się trzymać prosto nie można. Podczas mojej ostatniej bytności w Tybecie dostałem się w jakąś pustą piaszczystą okolicę. Wzięliśmy za mało wody ze sobą i wkrótce uczuliśmy wszyscy gwałtowne pragnienie. W przeciągu kilku dni padły nasze wszystkie wielbłądy — i zmarło czterech towarzyszy. Tylko dwóch oparło się strasznym skutkom pragnienia. Nagle pewnego dnia, kiedyśmy już ledwie się wlekli, znaleźliśmy strumień. Dziwna rzecz, jak szybko nam wróciły siły, zaledwieśmy się nasycili świeżą wodą. Czuliśmy się jakby narodzeni na nowo. O, uczucie pragnienia jest to coś straszliwego coś nie do opisanego, jest to coś daleko straszniejszego od głodu.

Kiedy wynaleziono papier? Że nasz papier chińskim jest wynalazkiem a rozpowszechnił się w Europie w czasie wojen krzyżowych, w Niemczech około 1190 r., znanym jest faktem. Uczonemu Sven-Hedin'owi było danem na potwierdzenie historycznego tego faktu znaleźć papier chiński, w dobrym stanie zachowany, pochodzący z drugiej połowy III wieku po Chrystusie.

Sven Hedin odkrył mianowicie w piasku pustyni Gobi, w pobliżu dawniejszego pobraża w Kop Nooin ruiny miasta, a w jednym z największych domów wielką ilość manuskryptów starochińskiego pisma, prze-

ważnie na drewnianych sztabach, a częściowo pisanych na papierze. Pierwsze można było odczytać, drugie były w stanie fragmentów niezmiernie ważnych, jako chiński papier, który przetrwał 1650 lat. Uczeni wzięli się do odcyfrowania manuskryptów; świetny znawca starochińskiego języka — Himly w Wiesbadenie twierdzi, że pochodzi z 265 — 270 r. po Chrystusie. Według źródeł chińskich papier miał być wynaleziony w drugim wieku przed Narodz. Chrystusa. Jakość papieru znalezionego w pustyni Gobi, dowiodła, że w III stuleciu naszej chronologii, wyrabianie papieru z substancji roślinnej było już znanem.

Przebiegły krawiec. Pewien krawiec angielski, oszukiwany bardzo często przez swych klientów, znalazł sposób dowiadywania się o istotnym stanie majątkowym złotej młodzieży londyńskiej. I tak — umieścił w największych dziennikach londyńskich anons następujący:

Piękna, młoda i bogata wdowa, pragnie zawiązać korespondencję z mężczyzną, pochodzącym z dobrej rodziny, a to w celach ożenku. Gotowa jest nawet zapłacić długi owego pana pod warunkiem podanej cyfry. Uprasza się dołączyć fotografię i nazwisko. Listy adresować należy A. Z. do administracji pisma.

Odpowiedzi napłynęło całemi setkami. Przebiegły krawiec schował je wszystkie, wciągnął nazwiska do księgi, ponotował cyfry długów, dołączył fotografie, a teraz, ilekroć zjawi się w sklepie którykolwiek z pretendentów do ręki „pięknej i młodej wdowy,” z żądaniem zrobienia ubrania na kredyt, krawiec odmawia stanowczo, wiedząc, czego się właściwie ma trzymać w tej mierze.

Wymówka złodzieja. Policyant widząc, jak złodziej dobiera się do skarboxy, woła: — Co tu robisz? — na co tenże odpowie: — Oto wczoraj wrzuciłem tu 10 kor., a że mi są natychmiast potrzebne, więc chciałem je wyjąć.